Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 21. Czerwca 1908 r. Nr. 25.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Jak rolnicy się łączą?

Spółka rolnicza w Mogilanach.

Z Mogilan piszą nam:

Staraniem Zarządu Kółka rolniczego w Mogilanach odbyło się dnia 28 maja zgromadzenie celem utworzenia Związku ku sprzedaży bydła rzeźnego i trzody opasowej. Liczne przybycie włościan, przeszło 200, tak z Mogilan jak i z 15 okolicznych gmin, niemniej i inteligencyi miejscowej i okolicznej było dowodem, że myśl assocyacyi rolniczej już grunt pozyskała, i że znaczna część rolników zrozumiała, że nie w agitacyi politycznej i w waśniach, lecz w pracy zbiorowej nad podniesieniem ekonomicznem — leży dobro i przyszłość całego rolnictwa i narodu.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego Kółka rolniczego w Mogilanach p. Surówkę, rolnika z Mogilan, objął przewodnictwo p. Cezar Haller, większy rolnik z Jurczyc i udzielił głosu drowi Barańskiemu, kierownikowi biura sprzedaży bydła przy Towarzystwie rolniczem w Krakowie.

Prelegent w obszernym wywodzie przedstawił dotychczasowy sposób handlu bydłem i nierogacizną; wskazał na ogromne straty, które ponoszą rolnicy, sprzedając swój dobytek licznym pośrednikom wyzyskującym ich położenie; zwrócił uwagę na wadliwość sprzedaży „na oko“, gdyż przy tym głównie praktykowanym sposobie sprzedaży rolnik jest zawsze wyzyskanym, nie mogąc tak znać wagi, jak handlarz przez którego ręce setki i tysiące sztuk przechodzi; podniósł wadliwość, że nie tylko w gminach, ale i na licznych publicznych targowicach wag nie ma, wreszcie wezwał do obrony przed wyzyskiem, przedstawiając cel i zakres działania utworzyć się mającego Związku. Związek ten, obejmując bydło i trzodę w ko-

misową sprzedaż przy pominięciu tych licznych pośredników, żyjących dotychczas z pracy rolnika, zyski tych pośredników, częstokroć olbrzymie, rolnikowi odda. — P. Barański przytoczył, że przy ostatnim transporcie trzody z Rzeszowa do Wiednia, której sprzedażą krakowskie Biuro się zajęło, zyski, po strąceniu kosztów transportu, wynosiły na sztukach od 80—120 kg. wagi, w porównaniu do cen miejscowych 32 K. na sztuce. Mowca wreszcie objaśnił zadanie i działalność męża zaufania, czyli agenta Związku, którego obowiązkiem mieć w ciągłej ewidencyi tak podaż jak i popyt na targach, by regulując dopływ towaru, ceny utrzymywać. Zadanie to będzie ułatwione przez ciągłą styczność miejscowego Związku z Biurem w Krakowie.

W dyskusyi bardzo ożywionej, w której brali udział: p. Konopka z Krzyszkowic, p. Madej z Bierzanowa, p. Surówka z Mogilan, p. Piotrowski, kierownik szkoły w Mogilanach, kanonik Piotrowski z Mogilan, p. Wincenty Schmidt z Krzywaczki i inni — wyrazili niektórzy mowcy pewne wątpliwości co do warunków rozwoju takiego stowarzyszenia w Mogilanach.

P. Barański w odpowiedzi podniósł korzystne bardzo położenie właśnie w tej okolicy do zapoczątkowania akcyi, gdyż chów trzody jest bardzo rozwinięty, jak tego dowodem, że w r. 1907 na targach w Skawinie sprzedano około 15.000 — w Podgórzu 35.000 sztuk trzody, nie licząc sztuk sprzedanych w domu. Co do obaw wyrażonych z powodu możliwych strat, gdyby która sztuka w czasie transportu padła, podniósł mowca, że cały transport bywa zawsze ubezpieczony, gdyby więc taki wypadek zaszedł, jest on zresztą bardzo rzadkim, to 75% wartości — wypłaconą zostanie przez ubezpieczenie.

W dalszym ciągu wspomniał p. Tatara, lustrator powiatowy Kółek rolniczych, czasy, kiedy to w Mogilanach zastanawiano się nad założeniem Kółka rolniczego, a później kasy Raiffeisena; przypomniał te obawy i te niedowierzania, które wówczas panowały równie jak i dzisiaj co do powstać mającego Związku, a jak wspaniale jednak te instytucye się rozwinęły; na zapytanie, czyby Mogilanie chcieli, by ani Kółka ani kasy nie było, otrzymawszy odpowiedź ogólną „nie", wezwał aby bez trwogi, z ufnością w dobrą sprawę i swoje już wypróbowane siły do dzieła przystąpić.

Jako ostatni mowca w tej dyskusyi zabrał głos p. Stanisław Konopka, większy rolnik z Mogilan. Wskazując na korzyści — wynikające ze wspólnej zbiorowej pracy nad rozwojem ekonomicznym — zwrócił uwagę na jałowość i bezcelowość waśni partyjnych, szkodę przynoszących wszystkim, prócz agitatorów — gorąco poparł projekt „Związku" i odczytał następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni na posiedzeniu w Mogilanach dnia 28-go maja 1908 członkowie Kółka rolniczego, jak również zaproszeni rolnicy z Mogilan i okolicznych gmin, uchwalają utworzyć przy Kółku rolnicznem w Mogilanach Związek producentów bydła rzeźnego i tucznej trzody. Celem Związku ma być najkorzystniejsza sprzedaż bydła i świń wprost konsumentom, z pominięciem pośredników. Do Związku należeć może każdy rolnik tak z Mogilan jak i z okolicznych gmin, hodujący bydło i trzodę. Przystąpienie swoje może zgłosić albo zaraz w Zarządzie Kółka rolniczego, albo później u męża zanfania Związku, którego zamianuje Zarząd Związku, a zatwierdzi Komitet Towarzystwa rolniczego w Krakowie.

„Zarząd Związku wspólnie z mężem zaufania wydadzą na pierwszem swem posiedzeniu szczegółowe przepisy odnoszące się do chowu, tuczenia i sprzedaży bydła i trzody tucznej z uwzględnieniem miejscowych stosunków, do których stosować się winni członkowie Związku, a które osobnym okólnikiem jak również przez męża zaufania do ogólnej wiadomości wszystkich podane zostaną".

Rezolucyę tę **jednogłośnie przyjęto** i przystąpiono do ukonstytuowania „Związku", przystępując do wyboru prezydyum i zarządu. Na wniosek p. Piotrowskiego, kierownika szkoły w Mogilanach, który podnosząc zasługi p. Stanisława Konopki około założenia i rozwoju tak Kółka rolniczego, kasy Raiffeisena jak i mleczarni spółkowej w Mogilanach, jego na przewodniczącego przedstawił, wybrany został przez aklamacyę przewodniczącym p. Stanisław Konopka, większy rolnik z Mogilan. Zastępcą przewodniczącego wybrano Jana Salę, rolnika z Mogilan, sekretarzem Walentego Krawczyka. Na członków zarządu: Stanisława Czopka z Mogilan, Jana Majewskiego z Mogilan, Józefa Ożoga z Chorowic, Józefa Sikorę z Gaja, Antoniego Jopka z Konar, Józefa Kiebułę z Włosani.

Drugi wniosek, by wnieść prośbę do Ministerstwa rolnictwa przez Towarzystwo rolnicze w Krakowie o zaprowadzenie wagi w Mogilanach i Bierzanowie, jednogłośnie uchwalono.

Zamykając posiedzenie przewodniczący w gorących słowach podziękował przedewszystkiem Zarządowi Kółka rolniczego za podjęcie inicyatywy, p. Drowi Barańskiemu za wyczerpujący referat, p. Tatarze i wszystkim obecnym za przybycie tak liczne i wyraził nadzieję, że początek zrobiony dobry plon przyniesie, nietylko dając korzyści Mogilanom i najbliższej okolicy, lecz pociągając przykładem inne gminy, że zapoczątkowane dzieło stanie się rozsadnikiem organizacyi, która wreszcie cały kraj obejmie, obfite korzyści rolnikom niosąc.

Do słów tych przyłącza się całem sercem redakcya *Roli*. Cześć założycielom Spółki mogilańskiej! Niech żyje zgoda i assocyacya rolnicza!

Anioł Pański na wsi.

Ave Maria! Na Anioł Pański
Ozwał się dzwonek porankiem,
I drży srebrzyście dźwięk ten niebiański
Pomiędzy wiejskich strzech wiankiem,
Porusza serca prostaczej rzeszy,
A dusza skrzydła rozwija
I z uwielbieniem ku niebu spieszy:
Zdrowaś Marya!

O pełna łaski, Panno nad Panny,
Przedziwna Boga - Rodzico!
Zlej na nas łaskę w świt ten poranny,
Łask nieprzebrana krynico!

Orędowniczko nasza jedyna,
Władaj naszemi sercami,
Módl się za nami do Swego Syna —
Módl się za nami!

* * *

Ave Maria! Na Anioł Pański
Ozwał się dzwonek z południa,
Gdy pracę w polu rzeszy włościańskiej
Słoneczko skwarne utrudnia;
Chylą się czoła, dusze się korzą,
Znużenie ciała przemija,
I wielbią serca Matuchnę Bożą:
Zdrowaś Marya!

O, najśliczniejsza Królowo nieba,
Serc i dusz naszych ochłodo!
Łaska wytrwania w pracy dla chleba
Największą jest nam nagrodą.
Od wszystkich ludzi bądź pochwalona,
Darz nas dalszemi łaskami!
Módl się za nami, Błogosławiona —
Módl się za nami!

* * *

Ave Maria! Na Anioł Pański
Ozwał się dzwonek wieczorem,
Płynie srebrzysty dźwięk ten niebiański
Nad wioską, polem i borem;
Chyli się tarcza pochodni świata,
Chyli się polna lilija,
Korzy się ludzkość, a w niebo wzlata:
Zdrowaś Marya!

O, Dobrotliwa! Za łask Twych zdroje
Bądź uwielbiona od świata!
Niech czczą Twe Imię owadów roje
I ptactwa rzesza skrzydlata,
I głos przyrody na harfie eolskiej —
O rządź naszemi sercami!
Módl się Królowo Korony Polskiej —
Módl się za nami!

Ferdynand Kuraś.

Grupa polska w pochodzie jubileuszowym.

(Patrz rycinę).

W piątek dnia 12 bm., jak donosiliśmy, miał odbyć się wielki pochód jubileuszowy w Wiedniu, ku uczczeniu 60-letniej rocznicy rządów Franciszka Józefa I. Zdawało się, że niepewna pogoda popsuje długo przygotowywaną uroczystość, tymczasem wypogodziło się i dzień był śliczny. Pochód szedł z Prateru, wielkiego parku wiedeńskiego, przez różne ulice na Ringstrasse, gdzie przed zamkiem cesarskim ustawiona była wielka trybuna dla cesarza i dworu. Po drodze ulice były zastawione rusztowaniami drewnianemi, na których siedziały dziesiątki tysięcy ludzi. Obok tłoczyły się setki tysięcy, aby zobaczyć to wspaniałe widowisko. Niektórzy wiedeńczycy wystawali na ulicach już od pierwszej w nocy z czwartku na piątek, podczas kiedy pochód zaczynał się dopiero o wpół do dziewiątej zrana. Chcieli dostać dobre miejsce, więc brali ze sobą jedzenie, składane krzesła i wyczekiwali gawędząc wesoło.

Pochód dzielił się na dwie części: historyczną i etnograficzną. Historyczna wyobrażała dzieje Austryi od czasów, kiedy dynastya habsburska zasiadła na tronie. Szły tam liczne grupy, wyobrażające ważniejsze chwile z tych czasów, aż po dni ostatnie. Między innemi była grupa wyobrażająca oswobodzenie Wiednia w r. 1683. Jechał tam nasz bohater, król Jan Sobieski w otoczeniu husarzy ze skrzydłami u zbroic, oraz hetmanów.

Ciekawszą jednak była część etnograficzna, w której wszystkie ludy Austryi przesuwały się przed cesarzem w swych strojach narodowych, przedstawiając różne narodowe obyczaje. I w tej grupie, jak wszyscy przyznają, najpierwsze miejsce zdobyła grupa krakowska, przedstawiająca zachodnią Galicyę. Układali ją: zacny p. Włodzimierz Tetmajer, artysta malarz z Bronowic, żonaty z córką tamtejszego gospodarza, Mikołajczykówną, z której siostrą ożenił się znakomity poeta Lucyan Rydeł, autor „Betleem Polskiego", oraz artysta malarz p. Uziembło z Krakowa, zaś wiceprezesem komitetu krakowskiego był Jerzy hr. Mycielski z Krakowa, niestrudzony w opiekowaniu się członkami grupy krakowskiej. Wszystkie dzienniki unosiły się nad wspaniałym wyglądem grupy krakowskiej. Nasamprzód jechało w niej krakowskie wesele, urządzone z niesłychanym przepychem, potem zaś hufiec konny, czyli banderya z 400 krakusów, ubranych w sukmany i czapki z piórami pawiemi. Na weselu samych drużbów było 24, druchen 14, goście jechali na wspaniale okwieconych wozach. Pochód krakowski udał się nadzwyczajnie.

Prezydyum komitetu, składające się z p. Włodzimierza Tetmajera i Jerzego hr. Mycielskiego, miało jednak do walczenia z niejedną przeszkodą. Szło przecież o umieszczenie i zaprowiantowanie 800 ludzi, w tem 100 kobiet, komitet zaś żywnościowy i mieszkaniowy, utworzony z łona komitetu centralnego w Wiedniu, nie mógł widocznie podołać zadaniu; tylko usilnym staraniom prezydyum komitetu krakowskiego powiodło się doprowadzić stosunki do jakiego takiego porządku; w innych grupach narodowościowych dochodziło do przykrych zajść i demonstracyj, lecz krakusi zachowywali się z wielką godnością i nie było najmniejszego zajścia.

Pochód krakowski zaczynał się ogromną „rózgą weselną" za którą rozwijało się całe krakowskie wesele i hufiec. W przeciwieństwie do innych grup narodowościowych, krakusi nie mieli ani jednego piechura, co podnosiło wrażenie. Dzięki temu, olbrzymia grupa z 800 osób mogła przesunąć się szybko, nie nużąc widzów. Wesele zaimponowało odrazu barwnością i dziarskim wyglądem. Wozy dekorowane przez artystę malarza p. Uziembłę, prezentowały się nadzwyczaj malowniczo. Wóz panny młodej (P. Ptakówna z Bieńczyc) był przybrany w same białe kwiaty, reszta wozów w snopy zboża, przetykane naprzemiany bławatami i makami, tak, że jeden wóz był czerwony, drugi błękitny. Muzyka wygrywała mazury i krakowiaki. Starościną była p. Jadwiga Rydlowa, starostą p. Józef Serczyk z Toń. Wozy z gośćmi weselnymi wiozły przeworszczan, żywczan, rzeszowian, dąbrowian itd., każdy powiat w charakterystycznych strojach. Wesele witano przez całą drogę huraganem oklasków.

Za weselem ukazała się chorągiew czerwona z orłem srebrnym; chorągiew była kolosalnych roz-

miarów, sznury trzymało dwóch jeźdców. Za chorągwią jechał wspaniale wyglądający hetman (p. Franciszek Ptak z Bieńczyc), z nim razem sztab, ustawiony w półkole, poczem postępowały cztery szwadrony krakusów, każdy po 100 ludzi. Był to widok wspaniały, porywający barwnością strojów i wojskowo-dzielną postawą jeźdców. Do miejsca przed trybuną cesarską wesele i hufiec szły stępa, tak jak grupy innych narodowości, w chwili jednak, gdy hufiec dojeżdżał do trybuny cesarskiej, utworzyło się między krakusami, a grupą poprzedzającą wolne miejsce. Korzystając z tego, krakusi, nie otrzymawszy nawet żadnego rozkazu, ruszyli zrazu kłusem, potem galopem i przed trybuną przelecieli w pełnym biegu. Jednemu z jeźdców koń zaczął się płoszyć; dzielny krakus powstrzymał go, wyjechał z szeregu w trzecim szwadronie i dopiero uspokoiwszy konia, puścił się sam przed trybuną, aby połączyć się z towarzyszami.

Hufiec był przyjmowany owacyjnie; oklaski nie milkły na chwilę. Wśród publiczności zdumiewano się świetną postawą krakusów i ich trzymaniem się na koniu. Pułkownik 3 pułku ułanów, Józef br. Bamberg, był wielokrotnie zapytywany, czy krakusi są przebranymi w sukmany ułanami w czynnej służbie; trzeba było wielu zapewnień, że niema wśród nich ani jednego przebranego ułana, aby uwierzono.

Po ukończeniu pochodu mówiono przeważnie tylko o krakowskiej grupie, która wybiła się nad wszystkie inne, mimo że konkurencya była czasem niełatwą, np. z Tyrolem i z Dalmacyą. Marszałek kraju hr. St. Badeni udał się natychmiast po pochodzie do Prateru, gdzie obozowali krakusi i wypytywał ich o szczegóły, poczem na dworcu przed odjazdem do Lwowa, gratulował prezydyum komitetu krakowskiego. Do obozu udali się też arcyksiążęta Karol Stefan z Żywca i arc książę Fryderyk; arcyksiążę Karol Stefan, który jak wiadomo, doskonale włada językiem polskim, zawiązywał z niektórymi członkami hufca i wesela rozmowę, chwaląc świetny wygląd krakusów i ich fantazyę.

Na trybunie dworskiej grupa krakowska pozostawiła silne wrażenie. Do hr. Wilczka, który stojąc obok cesarza objaśniał pochód, wyrażał się monarcha kilkakrotnie z najwyższem zadowoleniem o grupie krakowskiej, zaznaczając, jak miłym był cesarzowi tak liczny udział ludu. Cesarz — mówił hr. Wilczek — z widocznem wzruszeniem obserwował wspaniały korowód, dziękując kilkakrotnem salutowaniem i skinieniem dłoni. Na obiedzie u arcyks. Fryderyka, Jerzy hr. Mycielski otrzymywał od arcyksiążąt i arcyksiężniczek liczne gratulacye, z powodu świetnego sukcesu grupy krakowskiej. Arcyksiążę Fryderyk zaznaczał parokrotnie, że monarcha kilkakroć podnosił piękność i wrażenie wywarte przez grupę krakowską, wyrażając się o krakusach z najżyczliwszem uznaniem.

Nazajutrz, w sobotę zrana, udali się Krakowianie na Kahlenberg, do kościółka polskiego, bo poprzedniego dnia objawili chęć ujrzenia miejsc, na których Sobieski odniósł zwycięstwo, oswobadzające Wiedeń. Osobnymi pociągami przybyli na Kahlenberg około 11, gdzie czekał już ks. Kukliński z Mszą św. Po wysłuchaniu Mszy św. zwiedzano Kahlenberg, oglądano prześliczny widok na Wiedeń i t. d., po południu zaś wrócono do miasta. Grupa krakowska spędziła jeszcze w Wiedniu całą sobotę, nie wzięła jednak udziału w „święcie narodowościowem" w rotundzie Prateru, gdzie wpuszczano publiczność za opłatą korony, aby przypatrywała się uczestnikom pochodu. Krakowianie oświadczyli bez ogródek, że „nie przyjechali do Wiednia, aby pokazywać teatr w rotundzie", i że po pochodzie przed cesarzem nie mają na to ochoty.

W sobotę wieczorem grupa krakowska opuściła osobnym pociągiem Wiedeń. Ktokolwiek stykał się z Krakowianami podczas ich pobytu w Wiedniu, wyraża się z najwyższem uznaniem o ich zachowaniu się, pełnem godności i spokoju, o ich karności i wytrzymałości na trudy. W zamęcie, jaki panował wśród 30.000 ludzi zgromadzonych w Praterze, nieraz trzeba było uzbroić się w cierpliwość i znieść niejedną niewygodę. Krakusom nie popsuło to ani humoru, ani fantazyi, trzy dni przepędzili w najlepszem usposobieniu i wrócili do domu z miłemi wspomnieniami.

Co przynosi wyjazd do Prus?

Kotowa wola, w czerwcu 1908.

I. Odjazd.

Wśród rozległych niw samotna stoi stacya kolejowa Zbydniów. Opodal w stronie północno-wschodniej, z pomiędzy starych, olbrzymich drzew przegląda szary, wysoki dach i bielutkie ściany — prawdziwie polskiego dworku pp. Horodyńskich. Za nim dalej, wyższy od wysokich drzew, pnie się w górę komin naszej galicyjskiej fabryki, jeszcze dalej rozciągnięta wzdłuż bitej drogi wieś Zbydniów.

Spoglądnąwszy od stacyi na zachód, widzimy uroczą, bezleśną równinę, a na niej liczne wsie, których wspaniałe kościoły jakby patryarchowie panują nad niskiemi osadami. Za tą niziną, tam, gdzie niebo na wyniosłej górze z ziemią się styka, amfiteatralnie wznoszą się okazałe budowle starego miasta Sandomierza. Z pośród gmachów wyższe kościołów wieżyce giną w chmurach skryte.

Kiedyśmy napoili wzrok nasz cudnym widokiem wspaniałej równiny, zbadajmy teraz życie na samej stacyi.

Było to wczas na wiosnę r. p. 1908 po południu. Chociaż dzień powszedni, mnóstwo ludzi młodych, odświętnie ubranych, jakby na jaki odpust, zgromadziło się w maleńkiej poczekalni kl. III; których poczekalnia objąć nie zdołała, posiadali na peronie na kuferkach lub tłumokach, albo też przechadzając się, rozmawiają, lub stojąc wreszcie, ciężko nad czemś dumają.

Tuż za stacyą wznosi się budynek, podobny wielce z wyglądu i objętości do naszych szkół jednoklasowych, tylko trochę porządniejszy. Ale to nie szkoła — to nie przybytek, w którym poznaje się dzieje naszego narodu, lub zasady moralności, oraz warunki i sposoby do polepszenia doli biednego ludu polskiego! — to jest ustronie, gdzie pozbywa się smutków a nabiera dobrego humoru, odwagi do wszystkiego co złe i dobre, animuszu do odpierania rzeczywistych lub urojonych obrażeń honoru.

Nad drzwiami wchodowemi wisi tablica z napisem „Gospoda“ ale nie chrześcijańska.

Któż są ci ludzie, przeważnie młodzi, płci obojga, tak licznie zebrani? To są tak zwani w naszej okolicy „Prusacy“. Pociąg nadejdzie o godzinie 8-mej wieczór, zabierze to wszystko i powiezie do Oświęcima.

Z pomiędzy tej rzeszy ludzi trzech parobków w czarnych ubraniach, z kapeluszami na tył głowy nasuniętymi, przybrani w czerwone krawaty, przechodzą po peronie i obserwują siedzące dziewczęta. Wreszcie z pomiędzy dorodnych mazurskich cór przypadły im do gustu trzy, siedzące w licznej gromadce, z jednej wsi pochodzące. Rozpoczyna się rozmowa: „Skądeście wy? a z G. — Gdzie jedziecie? A to nie wiecie? do Prus! — A było tam z was już które? — Ja już czwarty raz tam jadę! A jest tu wasz tatuś lub mamusia? E, gdzie tam— przywieźli nas i odjechali! — Nie markoci się wam samym? — Co by nie! — No to chodźcie do gospody na jednego! Kiej my wódki nie pijemy! — No to piwa! A to to prędzej! No to chodźcie, ale prędzej, bo pociąg wnet nadejdzie! Ajno wnet?! — może dopiero za dwie godziny!? No chodźcie! — A kiedy nie mamy przy kim kuferków zostawić, chyba żeby Magda przypilnowała! (dziewka starsza i dość ciężko przystojna), Magda — przypilnujesz? coby nie! Ale długo tam nie siedźcie! Zarusienko wrócimy!

Na drodze błotno, buty mówią plask, plask. Jak tobie na imię? pyta Antek tej, co czwarty raz do Prus jedzie, — Kaśka! — A to tobie Kasia? Mnie się tylko Kasie podobają! Inom cię zobaczył, żeś taka ładna, zarazem sobie pomyślał, że tobie musi być Kasia! — A tamte? — Jedna jest Staroniowa Wichta, a ta malutka, co idzie z tem cornem, to Pietrzykowa Jagna.

Weszły trzy pary do izby dużej — a w niej? Przy jednym stole ośmiu chłopów i ostro rozmawiają, a jeszcze ostrzej rękami wymachują. A mówią tak, że co słowo po polsku to dwa po niemiecku, a przerywają sobie rozmowę, przykładając do ust kieliszki, które już z ósmej flaszeczki białym płynem napełniają. Wyrozumieć tej mowy każdemu, kto w Prusach nie był, trudno — dlatego powtórzyć jej nie mogę i nie powtórzę.

Przy drugim stole 4 dziewczęta i tyleż parobków, a przed nimi 8 szklanic z piwem. Ktoby obecnie poznał te nasze skromne dziewczątka?! Oczy błyszczą żarem, a język taki swobodny, iżbyś pomyślał, że to nie wiejska dziewoja tak prawi, ale jaki „stary huzar“.

Prócz tych grup stoi kilka osób przy bufecie i raczy się podobnie jak poprzedni. Parno w izbie, dymno, że dopieroco rozniecona lampa ledwie jest widoczna.

Dla nowych 6-u osób mieisca w izbie nie ma. Ale od czegóż po drugiej stronie sieni wchodowej 2 pokoje!? Tamto rozkazano podać pół litra miętowej, 6 precli i tyleż piw dużych. Gdy zaniesiono żądane delikatesy, drzwi się zamknęły, a otwarły się wówczas, gdy wołano o drugie 6 bomb.

Słów dosłyszeć, a względnie wyrozumieć nie sposób, ale z głośnych wykrzykników i pisku coraz to ostrzejszego dziewcząt, domyśleć się można, że zabawa płynie wesoło; że te piski dziewcząt powoduje nie gniew jakowyś, ale prawdziwa uciecha?!

Wreszcie wśród ciemności nocnej, poczynają się wysuwać postacie z gospody. Ci, którzy gromadnie opuszczają przybytek utraty zdrowia, pieniędzy i rozumu, głośno wykrzykują lub wesoło podśpiewują. Wychodzący parami cicho sobie gwarzą: Ej Jantek daj spokój — No chodź! — Ty! bo tam ktoś idzie! — Ej! lo Boga dej spokój! — Kasiu serce! chodź! — No gdzie? — O tam za magazon! Kiej się boję! — Cego się boisz? — Jakby kto zobaczył? Ty a gdzie Jagna? Ona poszła z Wickiem! To może Wikta podpatrzeć! Ona została z tem cornem? No chodź! — Jeszcze się jakiś czas opierała — i — i poszła. — Po co poszła dowie się może kiedyś i spowiednik jeśli się w niej sumienie ruszy i dawne nauki przypomną; a może, bo i to się czasem dzieje, dowiedzą sięwszyscy ludzie ze wsi, gdy po pewnym czasie wróciwszy z Prus do domu ojczystego, zostawi tatusiowi pastucha i pojedzie znów, aby drugiego zarobić.

Tak mniejwięcej przedstawia się wyjazd młodzieży w świat. Co się zaś tam pod obcem niebem, nie swoimi ludźmi, cudzem powietrzem dziać mus, dośpiewajcie sobie sami. (Ciąg dalszy nastąpi).

Andrzej Sielecki, nauczyciel.

Wędrówki ptaków.

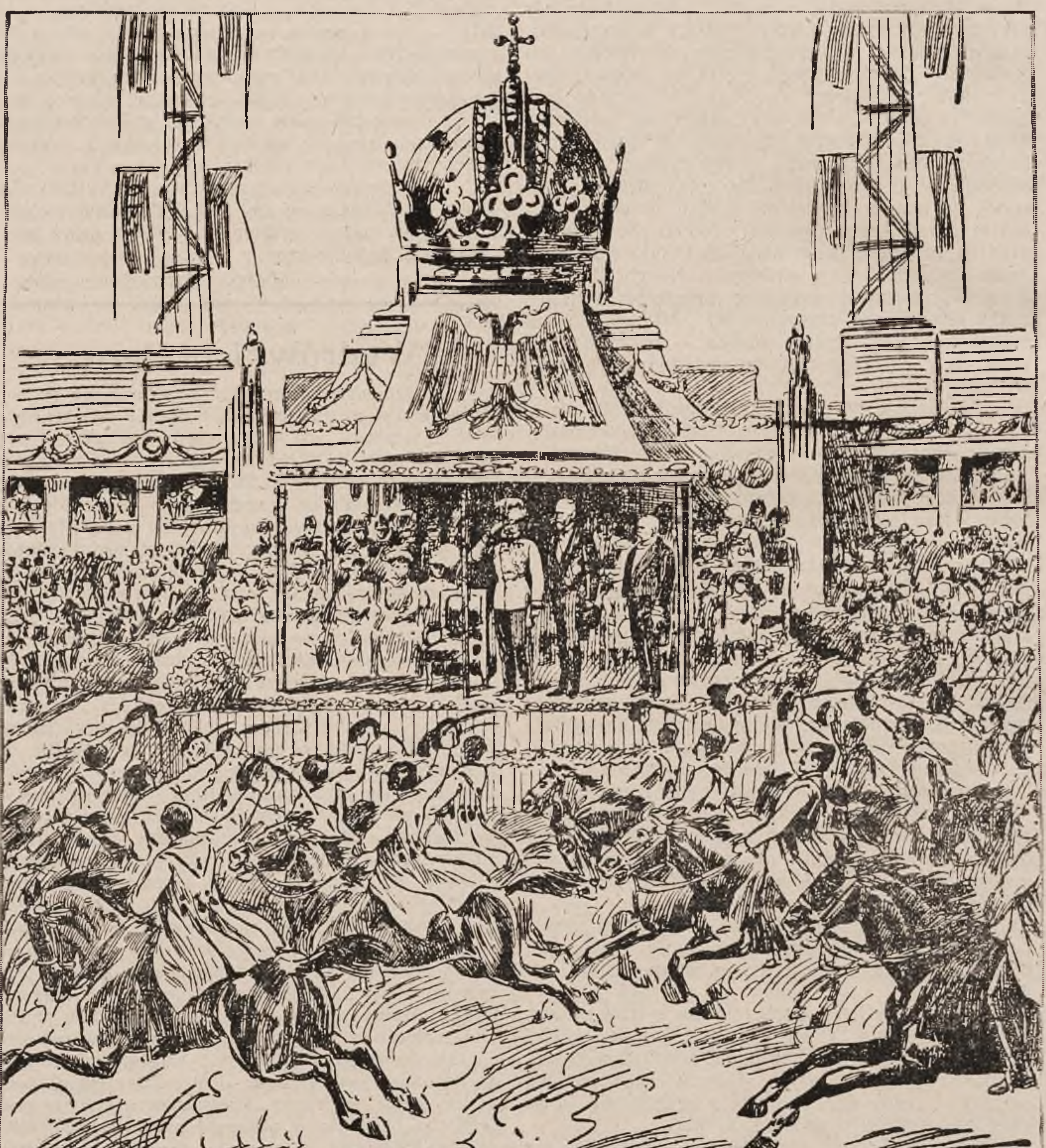
Bardzo interesującem i zastanowienia się godnem zjawiskiem w przyrodzie są peryodyczne wędrówki ptaków, t. j. przylot ich na Północ za nastawaniem pory ciepłej, a odlot na Południe w porze zbliżania się zimna. Pewien obserwator, który był na szczycie latarni morskiej, rzucającej w przestrzeń snop mocnego światła elektrycznego, powiada, że jestto nader wspaniały a niezwykły widok, gdy w nocy niezliczone krocie ptaków lecą z Południa na Północ, sprawiając przez to właściwy w powietrzu szelest.

Jaka jest przyczyna tych wędrówek ptaków?

Pierwsze, co się tu nasuwa, jest przypuszczenie, że przyczyną tego zjawiska jest zmiana atmosferyczna, tj. ocieplanie się powietrza na wiosnę, a naodwrót oziębianie ku jesieni, wątpić wszakże trzeba, czy to jest jedyną przyczyną, bo niektóre przynajmniej ptaki, jak np. jaskółki i kukułki odlatują od nas na Południe już w pierwszych dniach sierpnia, gdy jeszcze jest ciepło, a pogoda najwspanialsza. Naodwrót przylatują na wiosnę, gdy nieraz jeszcze jest zimno. Że w tem sam wzgląd na możność wyszukania sobie łatwego pożywienia nie odgrywa roli, dowód w okoliczności, że ptaki odlatują w czasie, gdy roślinność i owady jeszcze w pełni wzrostu przed jesienią lub nawet w końcu lata, a zatem w sierpniu. Wtedy przecież nie można mówić o braku pożywienia dla ptaków, bo wtedy przyroda właśnie najwięcej im go dostarcza. Powiedziano przeto, że ptaki przeczuwają, kiedy nastanie zimno, przed którem trzeba umykać. Można wątpić o takich zdolnościach u ptaków i to zdolnościach nieopartych na żadnem ani spostrzeżeniu, ani doświadczeniu, bo, jak wiadomo, ptaki odlatują na Południe, kiedy jeszcze ciepło, a przylatują, kiedy jeszcze nieraz jest zimno. Doświadczenie uczy, że ptaki przylatują i odlatują w pewnych, prawie całkiem ściśle podług kalendarza oznaczonych czasach bez względu, czy ku końcowi lata lub już w jesieni jeszcze jest ciepło lub naodwrót, jeszcze jest zimno. Więc o przewidywaniu przez nie zmian w atmosferze zajść mających, nie może być mowy.

Ale jeszcze jest inna okoliczność która temu przypuszczeniu sprzeciwia się stanowczo, a jest nią to, że pewna część ptaków wędrownych nie odlatuje równocześnie w ten sposób, by młode wylęgłe na Północy, podczas lata odlatywały na Południe wraz z rodzicami, lecz bywa właśnie tak, iż młode, nie oglądając się na rodziców, odlatują same na Południe, o kilka tygodni zaś później odlatują ich rodzice, dopiero po ukończeniu pierzenia się. Tylko u ptaków wodnych, które osobno nie pierzą się, lecz przez całe lato tracą stare a dostają nowe pierze, rodzice odlatują na Południe wraz z młodemi. Nie można przeto twierdzić, by te wędrówki ptaków były prostem, dziedzicznem naśladowaniem rodziców. Z tego pokazuje się, że te wędrówki ptaków mają przyczynę nie w teraźniejszych stosunkach na ziemi, lecz tkwią w przyrodzonym popędzie tych zwierząt

Pochód jubileuszowy w Wiedniu.



Krakusi pędzą przed trybuną cesarską. (Patrz artykuł).

do peryodycznych zmian miejsca pobytu, mającym swe źródło w zmianach zaszłych na kuli ziemskiej w dawnych jej okresach.

Ptaki wędrowne nawet na dobrze zbadanych w tej mierze terytoryach nie żyją wszędzie w strefie krótkich nocy a długich dni w lecie, lecz tylko na północ od granicy, którą stanowi w Europie północny brzeg morza Śródziemnego, a w Azyi Palestyna, dawna Mezopotamia i grzbiet gór himalajskich. Wszystkie ptaki, które mnożą się na południe od granicy, są ptakami stałymi, tj. trzymają się stale swej ojczyzny i nie opuszczają jej w żadnej porze roku; między ptakami zaś, które mnożą się na północ od tej granicy, są ptaki wędrowne, które za nastaniem pory cieplejszej odlatują na Północ, a za zbliżeniem się pory zimniejszej przenoszą się na Południe, gdzie zimują i gdzie są tylko gośćmi, bo za ojczyznę ich uważać należy te okolice, w których się mnożą i żywią swe potomstwo. Otóż tą wyżej określoną granicą między ptakami stałymi a wędrownymi jest właśnie ta linia, do której w okresie lodowym ziemi doszły lody.

W okresie trzeciorzędnym ziemi, który był poprzednikiem okresu lodowego, panował w strefach teraz umiarkowanych klimat zwrotnikowy, jak o tem świadczą znajdowane w ziemi resztki zwierząt, które dziś żyją tylko w klimacie gorącym. Za nastaniem pory lodowej, ptaki, które tu żyły musiały się wynieść na Południe, a wróciły do tych miejsc znowu, gdy lody zaczęły powoli ustępować. Ponieważ jednak ten okres lodowy trwał bardzo długo, z pewnością tysiące lat, przeto ptaki, których, jakeśmy już powiedzieli, pierwotną ojczyzną były strefy teraz umiarkowane, w okresie również powolnym ustępowania lodów, na zimę musiały wracać na Południe, by nie zginąć z głodu — na lato znów wracały do pierwotnej swej siedziby, w której mnożyły się, i która też była właściwą ich ojczyzną. Jeżeli to trwało tysiące lat, to wyrobił się w nich pewien w tej mierze nałóg, który powoli przemienił się w stały popęd, zmierzający do zmienienia pobytu w sposób już wymieniony. Z tego także tłumaczy się okoliczność, że między ptakami wędrownymi niema takich, które mnożyłyby się podczas pory zimowej na Południu, a na lato odlatywały na Północ wraz ze swem potomstwem. Ten przez tysiące lat wyrobiony popęd do zmiany miejsca w pewnych ściśle określonych porach roku utrzymuje się dotychczas, mimo, iż stosunki zmieniły się zupełnie, okres lodowy minął już dawno, a Europa ociepliła się tak, iż ptaki nie są wystawione na zimno, przed którem musiały uciekać na Południe w okresie lodowym ziemi.

Jak potężnym jest u ptaków wędrownych ten popęd do odlatywania na Południe, gdy na to przyjdzie właściwa pora roku, można obserwować doskonale na ptakach schwytanych i w niewoli trzymanych. Ptaki te mimo najlepszego i najobfitszego pożywienia i trzymania ich w odpowiedniem cieple, z nastaniem pory odlotu stają się nader niespokojne, biją dziobem o ściany klatki, z której gwałtem, lubo napróżno starają się wydobyć. Tożsamo widzieć można na bocianach i żórawiach, którym podcięto skrzydła i które próbują wzlecieć, gdy przyjdzie pora odlotu na Południe. Gęś dzika, posłyszawszy w nocy w nocy szelest lotu wolnych swych koleżanek, wydaje jakoby żałośne jęki; sokoły unoszą się w górę swej klatki, a przekonawszy się, iż ich usiłowania zmierzające do odlotu są daremne, siedzą zrozpaczone z nastrzępionem pierzem w swych klatkach.

Jeszcze jedna okoliczność zasługuje w sprawie, o której mowa, na uwagę. Czemu ptaki wędrowne mnożą się tylko w strefie umiarkowanej, a nie mnożą w gorącej, gdzie pokarm jest obfitszy i łatwiejszy do dostania? Ta okoliczność zostaje niewątpliwie w związku z długością dnia i nocy. W sferze umiarkowanej w porze ciepłej noce są krótkie, a dni długie, rodzice są przeto w stanie starać się o pokarm dla swego potomstwa przez długie godziny dnia, tak, iż młode muszą się obywać bez pożywienia zaledwie przez 5 do 6 godzin nocnych. Im bliżej równika, tem bardziej równa się długość dnia długości nocy; w strefie przeto gorącej musiałyby młode zostawać nieraz do 12 godzin bez pożywienia. I ta okoliczność ma niewątpliwie wielkie znaczenie dla wędrówek ptaków, mimo, iż wyżywienie się na Północy jest trudniejsze, niż na Południu, i że z nastaniem pewnej pory trzeba znów wracać z Europy na Południe aż do Afryki.

Cesarz niemiecki w karykaturze.



Wilhelm II przemawia. (Patrz „Nasze ryciny").

KRONIKA.

Nasze ryciny przedstawiają w tym numerze, obok banderyi Krakusów, jadącej w pochodzie wiedeńskim, postać Wilhelma II, tak jak przedstawił rysownik-karykaturzysta w jednem z pism angielskich, a potem w piśmie wiedeńskiem. Wilhelm II lubi mówić, jak wiadomo. Nieraz palnie sobie mówkę, za którą potem pocą się

jego ministrowie, aby wytłomaczyć przed zagranicą, że cesarz mówi „tylko tak sobie“. Otóż rysownik przedstawił go z papierem w ręku, odczytującego swoje przemówienie. Szczególną uwagą zwrócił na wąsy, po których zagranica poznaje zawsze rysunki, przedstawiające Wilhelma II.

Okólnik nowego starosty. Z Brodów piszą: Nowy starosta p. Kruszyński wystosował do podwładnych sobie instytucyi okólnik, w którym między innemi pisze: „Staraniem mojem będzie informować się dokładnie o życzeniach i potrzebach ludności powiatu i czuwać nad należytym tokiem urzędowania. Ludność tutejszego powiatu bez względu na stan, narodowość lub wyznanie znajdzie we mnie życzliwego i dobro ludności mającego na pieczy zwierzchnika i może z całem zaufaniem zwracać się wprost do mnie we wszystkich sprawach, administracyi politycznej dotyczących. Będzie także usilnem mojem staraniem, w granicach mą władzą zakreślonych, starać się o podniesienie dobrobytu ludności tutejszego powiatu i o utrzymanie publicznego bezpieczeństwa, spokoju i porządku. W równej mierze znajdzie we mnie rozwój szkolnictwa i oświaty ludowej gorącego orędownika i sprawy pomnożenia szkół oraz sił nauczycielskich nie ujdą mej szczególnej uwagi i opieki“.

Pożary. Siedm zagród włościańskich wraz z zapasami zboża i siana spłonęło w tych dniach na przysiółku „Jonycze“ ad Kamionka wołoska, powiatu rawskiego. Ogień wybuchł wskutek podpalenia słomy przez nieletnie dziecko jednego z pogorzelców. Szkoda wynosi blisko 12.000 kor. i zaledwie na 2.000 kor. była ubezpieczona.

W Karowie — jak donoszą z Rawy — zniszczył pożar dziewięć gospodarstw włościańskich wraz ze znajdującymi się jeszcze zapasami zboża. Ogień wznieciły dzieci, bawiąc się zapałkami. Szkoda przez pożar wyrządzona wynosi 15.840 kor. i była w połowie ubezpieczona.

Ofiary wody. W rzece Sanie utouął w czasie kąpieli 22-letni parobek Wawrzyniec Fiałek z Jarosławia. W Jarosławiu utonął podczas kapieli w Sanie 7-letni Metzger, syn tamtejszego krawca. Zwłoki chłopca wyłowiono w kilkanaście godzin później na terytoryum gminy Szówska.

Zabici przez piorun. W gminie Jaworów, powiatu turczańskiego, zabił piorun podczas burzy dwu braci: 31-letniego Romana i 16-letniego Iwana Maryńców, gdy ci zajęci byli robotą w tamtejszym lesie.

Podczas burzy — jak donoszą z Chrzanowa — zabił piorun w Libiążu wielkim 11-letniego chłopca Adama Latkę, który pędził bydło z pola.

W Turze, powiatu starosamborskiego, zabił w tych dniach piorun tamtejszą włościankę, 30-letnią Fedakową.

Zwłoki noworodka płci żeńskiej wyłowiono — jak donoszą z Wadowic — z rzeki Wisły na terytoryum gminy Smolice. Komisya sadowo-lekarska z Zatora stwierdziła, iż dziecko przyszło na świat żywe. Żandarmerya wdrożyła dochodzenia celem wykrycia matki zamordowanego noworodka.

Wypadki na kolei. Na stacyi w Nowym Łupkowie podczas przesuwania się pociągu przewrócił się załadowany deskami wóz_towarowy, przyczem znajdujący się wówczas opok toru kolejowego robotnik Fedor Wełyczka z Osławicy, na którego spadła ładuga. na miejscu został zabity. Powodem wypadku miało być wrzekomo starcie się owego wozu z wysterczającą z rampy ładownej bukową deską.

Ze Stryja donoszą: W nocy z 6 na 7 b. m. najechał pociąg zdążający tu o godzinie 1.30 ze Lwowa na robotnika M. Tarnawskiego w chwili, gdy ten przechodził tor kolejowy. Tarnawski zginął na miejscu.

Straszny, grozą przejmujący wypadek, wydarzył się przed przystankiem „Kamieniobród“. Pociąg pospieszny, odchodzący ze Lwowa w kierunku Wiednia, o godz. 2.45 popołudniu przejechał na śmierć dwóch ludzi. Rzecz przedstawia się następująco: Kilku robotników, pomiędzy nimi nadzorca, było zatrudnionych naprawą przestrzeni kolejowej, kilkadziesiąt kroków oddalonej od rampy, przez którą prowadzi gościniec z Gródka Jagiellońskiego do Białogóry. Robotnicy ci pracowali od strony północnej, t. j. od strony Białogóry. Przed rampą, od strony Lwowa, jest tak znaczny skręt, że ludzie pracujący obok rampy, tembardziej maszynista, prowadzący pociąg, nie są w stanie zauważyć, co się na przestrzeni dzieje. Nadjechał ze strony Gródka Jagiellońskiego, pociąg towarowy. Robotnicy zoczywszy go, chcieli przejść na przeciwną stronę toru, gdy w tem nadjechał ze strony Lwowa pociąg pospieszny. Biedacy nie mogli już przejść ani w tę, ani w przeciwną stronę, tak, że zostali formalnie osaczeni.... Maszyna pociągu pospiesznego porwała dwóch ludzi. Tender odrzucił ich kilka kroków i zabił na miejscu.

Nazwiska tych nieszczęśliwców: Paweł Ostrowski, żonaty, ojciec dwojga dzieci, liczący lat 37, zamieszkały stale w pobliskiej wsi Powitna, starszy robotnik, czyli tak zwany „nadzorca“; druga ofiara Mikołaj Jóśkiw, nieżonaty, 58 lat, zamieszkały w Kamieniobrodzie. Ten ostatni pracował trzydzieści kilka lat przy kolei, jako robotnik stały i za dekretem. Miał zostać za jakiś czas przeniesiony w stan spoczynku. Ostrowskiemu urwała maszyna głowę aż po same ramiona, którą znaleziono o kilka kroków, Jóśkiw zaś ma formalnie przeciętą głowę. Mózg i oczy nieszczęśliwców widziano na kilkadziesiąt kroków rozbryzgane. Trzeci robotnik, Jurko Dałycz, zamieszkały w Kamieniobrodzie, wyszedł z tego wypadku prawie cudem. Nie stracił przytomności; w chwili, gdy obydwa pociągi mijały się, stanął frontem do jednego z przejeżdżających pociągów i tym sposobem niechybnej uniknął śmierci.

Wedle jego zdania, maszynista pospiesznego pociągu nie ponosi wcale winy, gdyż nie mógł przed skrętem zauważać, co się poza nim dzieje. Wypadek nastąpił tylko z tego powodu (tak sądzi Dałycz), ponieważ pociągi przed zbliżaniem się do stacyi (według nowego rozporządzenia) nie dają sygnałów.

Otrucie w kościele. W kościele parafialnym w Radomiu wśród modlących się nastąpił popłoch. Przyczyną tego były straszne jęki, wydawane przez jakiegoś włościanina, który upadł i tarzał się po posadzce. Jak się okazało, włościanin ów zażył sporą dozę trucizny z rozpaczy, że zgubił 200 rubli. — Pomimo ratunku wkrótce desperat zakończył życie. Samobójca nazywa się Jan Hauba. Kościół opieczętowano aż do nowej konsekracyi.

Zabity przez sąg. W gminie Wylewie — jak donoszą z Jarosławia — zawalił się na tamtejszym dziedzińcu szkolnym sąg drzewa i zabił przechodzącego obok 8-letniego Franciszka Sęka, syna Jędrzeja.

Śmiertelne poparzenie. Z Rawy ruskiej piszą: Trzynastoletnia córka zarobnika Stefana Kisielewicza z Karowa, gasząc spirytusową maszynkę od kawy, wylała wskutek własnej nieostrożności płonący spirytus, przyczem cała stanęła w płomieniach. Zanim ugaszono

na niej płonące odzienie, Kisielewiczówna odniosła tak znaczne poparzenia, iż niebawem zmarła.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał sądu przysięgłych w Przemyślu 21-letniego Iwana Pryputę, parobka z Zawadowa, za zbrodnię rozbójniczego morderstwa, dokonanego dnia 11 lutego b. r. w lesie w Zawadowie na osobie 73-letniego kuśnierza z Niemirowa, Iwana Korczaka.

Jubileuszowe 5-koronówki. Z powodu uroczystości 60-letniego jubileuszu cesarza postanowiono, jak wiadomo, wytłoczyć w ciągu r. 1908 monety 20, 10, 5 i 1-koronowe, a nadto monetę 100-koronową. 20, 10 i 1-koronówki puszczono już w obieg, obecnie wyszły 5-koronówki.

Jedną stronę tej monety zdobi popiersie cesarza, na drugiej stronie widać kroczącą młodocianą postać w powiewnych szatach, dzierżącą w podniesionej prawicy gałązkę wawrzynową, lewą zaś wskazującą na cyfry lat 1848—1908. — Na lewem polu mieści się korona i oznaczenie wartości 5 kor.; na prawo wzlatuje orzeł cesarski. Napis idący dokoła opiewa podobnie, jak na innych monetach jubileuszowych: *Duodecim lustris gloriose peractis.* Jubileuszowe 5-koronówki można otrzymać w drodze wymiany w austro-węgierskim Banku (zarówno w Zakładzie głównym, jak w Filiach) i w większych urzędach podatkowych.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

43) (Ciąg dalszy).

Szeregi wojska zaczynały już rzednąć, natomiast rozpoczął się łańcuch furgonów sanitarnych z wyzierającemi z opłótniałego wnętrza twarzami lekarzy i sióstr miłosierdzia.

Spróbował jeszcze zagadnąć woźnicę jednego z takich furgonów.

— Nie wiesz, bratku, gdzie być teraz głównodowodzący?

— Nie zameldował się! A co, czy chcesz, aby ci pyski zbandażował?

Z za płótna wyjrzała blada twarz młodego lekarza.

— Kuropatkin? O Kuropatkina pan pyta? Pewnie już wyjechał koleją.

— Kol...?!

— No, samo przez się! To nas tylko wiozą jak padlinę, furgonami, a on sobie pociągiem salonowym. Naturalnie! Pociąg, ze względu na szybkość jazdy, jest dla wodza rzeczą niezbędną. Szczególniej p o bitwie.

Z sąsiedniego furgonu wmieszał się do rozmowy jeszcze inny głos.

— O Kuropatkina panu chodzi? Jeszcze nie odjechał, wiem napewno. Zbierz pan szybko nogi, może go jeszcze złapiesz.

Zwierkow skinął na podziękowanie głową i istotnie zaczął zbierać nogi.

Już był niedaleko głównej kwatery, gdy z zaułka wypadł powóz. Za nim drugi i trzeci. W pierwszym siedział Kuropatkin z naczelnym lekarzem.

*) „Niech żyje Japonia"!

— Wasze prewoschoditielstwo! — krzyknął, biegnąc kłusem za powozem. — Wasze prewoschoditielstwo!!

Kuropatkin obejrzał się przelotnie.

Nie mogąc złapać tchu w piersiach, Zwierkow dawał rozpaczliwe znaki rękami.

Wreszcie powóz zaczymał się.

Kuropatkin spoglądał ku niemu z niecierpliwością, która w miarę, jak się zbliżał, zamieniała się w mimowolne zainteıesowanie.

— Czegóż pan chcesz?

Zwierkow przełknął z wysiłkiem powietrze.

— Wasze prewoschoditielstwo, to się nie da tak w dwóch słowach. Przytem...

Spojrzał znacząco na lekarza.

— Sprawa niezmiernie ważna i dyskretna.

— Hm, i nie mogłeś pan wcześniej, a nie dopiero teraz w ostatniej chwili! Widzisz pan sam, że nie mogę.

— Wasze prewoschoditielstwo musi mnie wysłuchać. Od tego zawisło...

Urwał i znów bardzo wyraziście rzucił spojrzenie na lekarza.

Kuropatkin z pewnem zakłopotaniem spojrzał na swego towarzysza.

— To chyba będę musiał poprosić pana, panie doktorze, na jeden z tamtych powozów. A pan — tu, proszę! I może po drodze pan opowie. A cóż to z panem takiego? — wskazał na twarz.

Zwierkow uznał za najstosowniejsze rozłożyć milcząco ręce na znak zupełnej nieświadomości.

Za to wyłażący z powozu doktor zaopiniował tonem trochę poirytowanej wyroczni:

— Choroba specyalnie mandżurska. Mało jeszcze zbadana, ale bardzo zaraźliwa!

Kuropatkin odchylił się nieco w tył i szybkim ruchem ręki wskazał Zwierkowowi miejsce na przedniej ławce. (Ciąg dalszy nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 16 czerwca 1908).

Zapasy zboża gotowego uszczuplają się coraz bardziej, a zaofiarowanie z każdym niemal dniem jest słabsze. Ostatnie notowania wskazują na raptowną zwyżkę cen, która i na naszym targu znalazła silny oddźwięk, gdyż ceny wszystkich artykułów podskoczyły.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·80—12·65 kor., czerwoną od 11·80—12·60 kor., żyto 10·20—10·80 kor., jęczmień 7·20—7·60, owies 7·00—7·50 k., kukurydzę starą 7·80—8·20 kor., nową 0·00—0·00 kor., kukur. Cinquantino 8·50—9·00 kor., groch zwyczajny 9·80 do 10·75 kor., groch Victoria 11·90—15·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 6·75—7·50 kor., bobik 7·00—7·50 kor., rzepak 15·00—16·00 kor., otręby pszenne 6·10—6·20, otręby żytnie 6·10—6·30, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 16 czerwca br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 219, cieląt 358 owiec i kóz — nierogacizny 159. Razem 736 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00.00

jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 64·00—82.00 k., nierogaciznę tuczną 100·00—102·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 128·00—148·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 200·00—400·00 k., krowy 150·00—160·00 kor., buhajki i jałówki 80·00—200·00 kor., cielęta 22·00—64·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 484, na konsumcyę innych gmin kraju 241, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 11, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wezwanie do przedpłaty.

Zbliżający się koniec kwartału przypomina nam, że czas

odnowić prenumeratę na *Rolę* **na kwartał III i IV 1908.**

Rola będzie wychodziła nadal w tejsamej objętości i pod tymsamym kierunkiem.

Rola będzie nadal broniła interesów rolnictwa, jako najważniejszego dziś w kraju żywiołu.

Rola będzie strzegła zgody rolniczej energicznie występując przeciw jej burzycielom.

Rola będzie informowała czytelników o wszystkich ważnych zdarzeniach w kraju i zagranicą.

Rola będzie dawała nadal liczne ryciny i ilustracye.

Rola kosztuje na cały następny kwartał, z przesyłką pocztową

tylko 1 koronę.

Rola kosztuje na dwa następne kwartały, t. j. do końca roku, z przesyłką pocztową

tylko 2 korony.

Rolnicy! Czytajcie i rozszerzajcie *Rolę*, ona jest waszym organem i waszym interesom służy!

Redakcya *Roli.*

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.